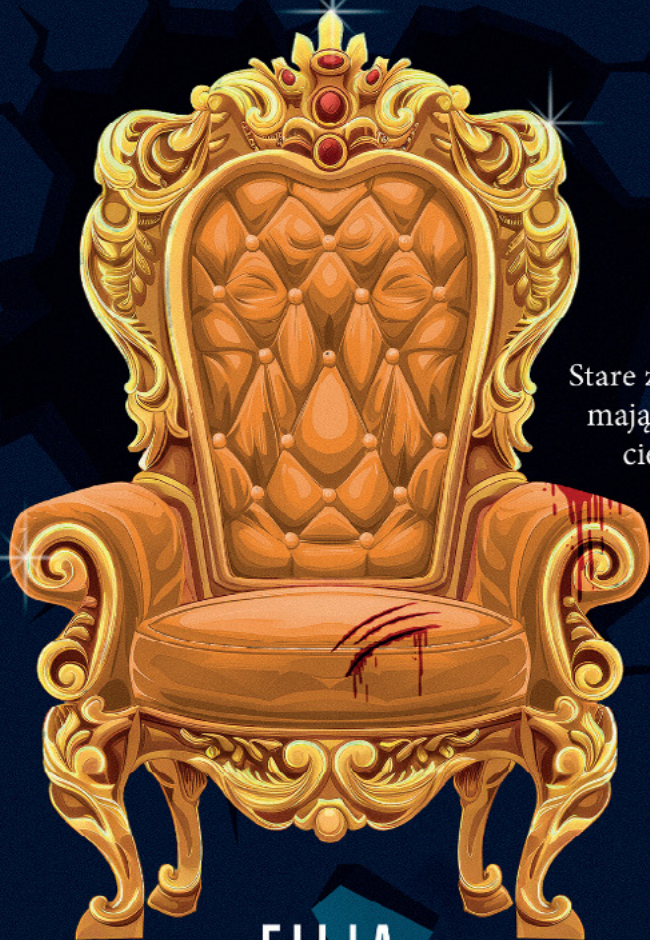


ALEK ROGOZIŃSKI

ŚMIERĆ NA WAGĘ ZŁOTA



Stare zbrodnie
mają długie
cienie.

FILIA

ALEK **ROGOZIŃSKI**

**ŚMIERĆ
NA WAGĘ ZŁOTA**

FILIA

OŚWIADCZENIE

Uroczyście zaświadczam, że wszystkie wydarzenia opisane w tej książce są wytworem mojej wyobraźni. Zwłaszcza te sprzed setek lat, bo nie sądzę, abym – w przeciwieństwie do niektórych gwiazd naszej estrady – żył tak długo, aby pamiętać czasy pierwszych Piastów. A i współczesne wydarzenia, zwłaszcza te związane ze światem polityki, zapominam tak szybko, że chyba będę musiał w końcu wyeliminować z mojej diety masło, które podobno źle działa na pamięć. Choć czasem myślę, że w sumie lepiej mieć słabą pamięć. Zwłaszcza w tych czasach...

Dobrej lektury!

Alek

POSTACI

Paulina Marzec – dziennikarka portalu Znana Polska, która dostała teoretycznie nudne zadanie napisania reportażu z wykopalisk archeologicznych i nagle, ku własnemu zdumieniu, trafiła w sam środek akcji na miarę przygód Indiany Jonesa.

Kamil Barszczewski – kustosz Muzeum Archeologicznego w Wyszogrodzie, zastanawiający się, czy lepiej zyskać partnerkę i stracić życie, czy raczej pozostać singlem na wsze czasy, amen.

Romuald Wszótek – przełożony Kamila, żywa encyklopedia wiedzy historycznej.

Julia Kamińska – szefowa Rady Ministrów, pragnąca przekonać społeczeństwo, że kobieta może pełnić każdą funkcję i to niezależnie od tego, iloma niedorzecznymi urzędnikami przyjdzie jej zarządzać.

Maksymilian Czadzki – minister kultury i dziedzictwa narodowego, pragnący zapisać się na kartach historii jako wielki odkrywca zaginionych zabytków.

Kazimierz Frankowski – biskup, pragnący, aby podległa mu diecezja wreszcie miała relikwię robiącą większe wrażenie niż kawałek materiału z buta Świętej Kingi.

Anna Kunicka – bizneswoman, potrafiąca iść na każdy kompromis ze swoim sumieniem, jeśli efektem tego miałyby być pomnożenie jej, i tak pokazanego, majątku.

Ludwik Nieszpor – milioner i pasjonat historii Polski, a przy okazji także kolekcjoner dzieł sztuki, zdobywanych często niekoniecznie legalnymi sposobami.

Pola Majewska – jedenastolatka spędzająca nad Lednicą wakacje z babcią i przekonana, że są one

karą za grzechy, w dodatku takie, których jeszcze nie popełniła.

Kacper Pawlik – rówieśnik Poli, zakochany w filmach sensacyjnych i zachwycony tym, że bierze udział w czymś, co je przypomina.

Konstanty Pruszkowski – profesor archeologii, któremu przez przypadek udało się odkryć coś, co przez wieki wydawało się tylko legendą.

Sebastian Kowalczyk – początkujący archeolog, którego niedyskrecja kosztowała czyjeś życie.

Robert Klimski – także młody archeolog, który znalazł się w złym miejscu w fatalnym czasie i niestety poniósł tego konsekwencje.

Tygrys Złocisty – król rodzimego półświata, wcielający w życie powiedzenie: po trupach do celu.

Kasjopeja Mędrzycka – konkurentka Tygrysa, gotowa na wszystko, aby go zniszczyć i przejąć po nim schedę.

Artur Gadomski – szef portalu Znana Polska, mający wyrzuty sumienia, że wysłał swoją dziennikarkę w samo oko cyklonu.

Klaudia Hutniak – diwa polskiej sceny muzycznej, jak się okazało, groźniejsza niż wszyscy rodzimi bandyci razem wzięci.

Miron Koziółek – podinspektor policji w Gnieźnie, klnący w kamienie, że nie uczył się zbyt pilnie historii Polski.

Mariusz Pluciński – podwładny Mirona, znużony tym, że największą zbrodnią w jego rewirze było dotąd przejechanie traktorem śpiącej kury.

oraz

Krzysztof Darski – komisarz policji, zadziwiony, jak wiele reguł polskiego prawa mogą złamać teoretycznie porządni ludzie.

PROLOG

Letnie słońce nad jeziorem Lednica grzało tego przedpołudnia tak, jakby pomyliło ten urokliwy zakątek Polski z Afryką. Poza upałem panowała tu jednak sielska atmosfera, zupełnie niezapowiadająca tego, co za chwilę miało się w tym miejscu wydarzyć. W jednym z trzech rozstawionych niedaleko brzegu jeziora potężnych namiotów stało naprzeciw siebie dwóch mężczyzn. Jeden z nich trzymał w ręku pistolet, którego lufa wymierzona była w klatkę piersiową drugiego. Ów jednak nie sprawiał wrażenia specjalnie tym przestraszonego.

– Bardzo mi przykro – rzekł pierwszy z mężczyzn, patrząc drugiemu prosto w oczy – ale nie mogę przekazać panu mapy. Ten skarb musi trafić do narodu, a nie do pana czy do kogokolwiek, dla kogo pan pracuje.

– I niby co zamierzasz zrobić? – zaśmiał się drugi. – Zabić... mnie?

– Czemu nie? – Pierwszy patrzył na niego z ironią. – Jeśli uważa pan, że jest nieśmiertelny, to mam złą wiadomość. Nikt nie jest. Nawet ci, którzy byli pewni, że są.

Niezrażony jego słowami, drugi z mężczyzn zmniejszył dzielący ich dystans.

– Ani kroku dalej, uprzedzam! – krzyknął pierwszy.

Po kilku chwilach po jeziorze poniósł się dźwięk wystrzału. A po chwili drugiego.

Dokładnie w tym samym momencie słońce w całości skryło się za jedyną, za to potężną chmurą, która pojawiła się na niebie.

Świat niespodziewanie pociemniał.

Zapadła cisza.

Martwa cisza.

ROZDZIAŁ I

Dzień wcześniej

– Nie będę cię już dzisiaj potrzebowała!

Maksymilian Czadzki uklonił się i wyszedł z gabinetu prezeski Rady Ministrów, w duchu odmieniając wszystkie znane sobie obraźliwe określenia odnoszące się do płci pięknej.

Jak on nienawidził tego babska!

Odkąd tylko dowiedział się, że to właśnie ona decyzją władz partii zostanie desygnowana na najważniejsze stanowisko polityczne w kraju, od razu miał pewność, że oznaczać to będzie katastrofę. I dla partii, i dla kraju. Teraz wszystkie te kasandryczne przypuszczenia zaczęły mu się w pełni potwierdzać.

Pierwszą decyzją Julii Kamińskiej było wprowadzenie parytetów płciowych przy obsadzaniu

stanowisk w rządzie, w wyniku czego Czadzki nagle stał się bez mała rodzyńkiem w swoim resorcie. Równie trudny do zaakceptowania był dla niego wydany przez Kamińską nakaz używania w podległych jej urzędach feminatywów. Maksymilianowi z trudem przechodziły przez gardło takie słowa jak: „wiceministra” czy „polityczka”, o „muzycze” czy „tapicerce” już nawet nie wspominając. „Przecież to jest jakiś absurd! Muzyczkę to sobie można zagrać przez głośnik, a tapicerkę wymienić w samochodzie!”, wykrzyczał kiedyś do swojego kierowcy, czyli jedyne go mężczyzny, jaki ostał się w jego najbliższym otoczeniu. W odpowiedzi doczekał się jedynie kiwnięcia głową, bo kierowca był już tak zahukany przez pracujące w ministerstwie feministki, że bał się nawet głośniej oddychać, o poparciu swego szefa już nie wspominając.

Żeby dobić Czadzkiego, premierka wydała także zarządzenie, jak to nazwała w przemówieniu telewizyjnym, „o systemowym ułatwianiu kobietom pogodzenia ról: urzędniczki państwowej i matki”, za którym poszło zainstalowanie wszędzie, gdzie się dało, przewijaków, zorganizowanie w urzędach żłobków oraz wprowadzenia automatów z żywnością i napojami dla najmłodszych.

Kiedy w trzecim miesiącu swojego urzędowania, w czasie narady dotyczącej ustawy o statusie artysty zawodowego, Maksymilian uświadomił sobie, że bezskutecznie stara się przekrzyczeć dwa niemowlaki, próbując przy tym nie patrzeć ani na jedną swoją zastępczynię karmiącą piersią, ani na drugą zmieniającą pieluchę z wyjątkowo smrodliwą i odrażającą dziecięcą kupą, a do tego został właśnie opluty mlekiem, które odbiło się wpatrującemu się w niego z zainteresowaniem małemu potomkowi jego własnej sekretarki protokołującej treść ustaleń, doszedł do wniosku, że oto właśnie przekroczył granicę swojej wytrzymałości. I że albo coś zrobi, albo za moment pęknie, a dokładniej pójdzie na dach ministerstwa i wykona skok w dół. Zapomniał co prawda, że pod gmachem nie ma już twardej nawierzchni, bo teren ten zamieniono w plac zabaw dla nieco starszych dzieci zatrudnionych tu urzędników, i w związku z powyższym groziłoby mu co najwyżej wpadnięcie głową w piaskownicę. Tym niemniej jego determinacja, aby coś zmienić, urosła do rozmiarów Kilimandżaro. Ku jego utrapieniu Kamińska wypadała znakomicie w sondażach i władze partii były z niej bardzo zadowolone. W tej sytuacji trzeba było robić dobrą minę do złej gry, zyskiwać jak największe uznanie oraz popularność wśród elektoratu i czekać, aż

premierce, jak każdemu politykowi, kiedyś wreszcie powinie się noga. A wtedy zaatakować z taką mocą, z jaką się tylko da.

Maksymilian przeszedł Krakowskim Przedmieściem do budynku podległego mu ministerstwa, z rezygnacją odnotował, że kolejna część trawnika przed budynkiem została zaadoptowana na potrzeby dziatwy i jeżdżą po niej na rowerkach jakieś nieznane mu mocno małeletnie jednostki, opanował chęć powystrzelania ich wszystkich za pomocą średniowiecznej kuszy, która wisiała na ścianie jego gabinetu, a następnie wszedł do środka budynku. Na jego widok z jednego z krzeseł przy portierni zerwał się młody człowiek.

– Wreszcie...! – krzyknął z radością.

– Ten pan do pana ministra – powiadomił Czadzkiego ochroniarz. – Nie był umówiony, ale mówi, że to bardzo ważna i pilna sprawa.

– Gigantycznie ważna! – Młody człowiek był już przy Maksymilianie i wyciągał dłoń na powitanie. Minister odruchowo ją uściśnął.

– Sebastian Kowalczyk – przedstawił się chłopak. – Jestem archeologiem. Pracuję razem z profesorem Pruszkowskim...

Czadzki lekko zmarszczył brwi. Doskonale wiedział, kim jest wzmiankowany przez chłopaka naukowiec. Natomiast wręcz nieprawdopodobnym

zbiegiem okoliczności wydało mu się to, że jego postać została przywołana akurat tego dnia.

– Przejdźmy do mojego gabinetu – zaproponował natychmiast.

Chłopak potaknął, a następnie posłusznie udał się za nim.

– A teraz słucham... – Maksymilian zamknął za sobą drzwi gabinetu, głównie po to, aby nie słyszeć płaczu kolejnych bachorów przywleczonych przez matki do pracy.

– Otóż... – Sebastian usiadł na wskazanej przez ministra skórzanej kanapie. Czadzki zajął fotel stojący naprzeciw. – Prowadziliśmy z profesorem badania na terenie Muzeum Pierwszych Piastów nad jeziorem Lednica. Naszym celem był Ostrów Lednicki, czyli największa wyspa na jeziorze. Ta, na której...

– ...podobno Mieszko Pierwszy przyjął chrzest – wpadł mu w słowo minister. – Wiem, wiem. Nie musi mnie pan w tym zakresie edukować.

– Przepraszam, nie miałem takiego zamiaru – zapewnił Sebastian. – Po prostu nie jest to aż tak znane miejsce jak Biskupin albo Krzemionki Opатовskie...

– Akurat o tych ostatnich pierwsze słyszę – przyznał minister.

– Dziwne, bo jako jedyne są wpisane na listę UNESCO – zdziwił się szczerze Kowalczyk. –

Nieistotne. Ważne, że prowadząc badania na Ostrowie, właściwie przez przypadek odkryliśmy coś być może przełomowego dla naszej historii...

– Cóż takiego? – Minister pomyślał, że to, co podnieca archeologów, z reguły jest śmiertelnie nudne dla całej reszty społeczeństwa. Sam pamiętał, jak w czasie urlopu na Cyprze, spędzanego razem ze znajomymi, jeden z nich, z zawodu właśnie archeolog, uparł się wyciągnąć ich na oglądanie pozostałości po starożytnej metropolii. Tym samym zmusił ich do godzinnego spaceru w czterdziestopięcioletnim upale, bo tyle trzeba było iść z hotelu do owego podobno słynnego zabytku. W dodatku w pełnym słońcu, bo wszystkie drzewa, o ile w ogóle kiedykolwiek tam rosły, dawno padły z gorąca. Po czym okazało się, że owe pozostałości to dziesięć kamiennych, odgradzonych od świata siatek ochronnych. To, że archeolog uszedł wtedy z życiem z rąk swoich przyjaciół, należało zawdzięczać jedynie aurze, zniechęcającej do gwałtownych czynów.

Kiedy jednak Sebastian wypowiedział dwa słowa, do których następnie dodał kilka zdań opisujących znalezisko, Czadzki poczuł, że oto trafia mu się jedyna i niepowtarzalna okazja, aby wreszcie spełnić swoje marzenia.

I zamierzał ją wykorzystać najlepiej, jak tylko się da.

ROZDZIAŁ II

Następnego dnia

Każdy poranek w redakcji portalu Znana Polska, będącego od lat w pierwszej piątce najchętniej przeglądanych serwisów informacyjnych w kraju nad Wisłą, zaczynał się o szóstej rano od tak zwanej „burzy mózgów”. Paulina Marzec z całego serca nienawidziła tego momentu dnia. Głównie dlatego, że zanim zatrudniła się w Znanej Polsce, raczej kładła się spać o tej porze i w związku z tym jej mózg w czasie owych niekończących się nudnych zebrań z reguły nadal spał. Niestety, jej współpracownicy szybko to odnotowali i zaczęli jej podkładać liczne świnie.

Najpierw wrobili przysypiającą na kolegium redakcyjnym Paulinę w wywiad z małżonką głowy

CZASEM ZAMIAST SKARBU MOŻESZ ZNALEŹĆ... ZBRODNIĘ.

Kiedy Paulina Marzec, dziennikarka popularnego portalu informacyjnego, dostaje do napisania artykuł o sensacyjnym odkryciu archeologicznym, nie przypuszcza nawet, że będzie to dla niej początek równie ekscytującej, co śmiertelnie niebezpiecznej przygody. Śledzona przez tajne służby państwowe i ścigana przez gangsterów, Paulina może liczyć na pomoc tylko jednej osoby – młodego kustosa jednego z mazowieckich muzeów. Czy oboje zdołają wydostać się z tarapatów i ujawnić prawdę, która może wstrząsnąć całą Polską i zmienić bieg historii?

„Śmierć na wagę złota” to 33. książka w dorobku Alka Rogozińskiego, autora znanego z łączenia klasycznych intryg kryminalnych z dużą dawką czarnego humoru.

patronat:



FILIA

Cena 45,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



ISBN 978-83-8357-421-9



9 788383 574219